ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 14 listopada 1948 - Rok III

Nr 45



To pudrowane dziecko wcale nie jest dzieckiem. To lalka „Basia", na której ćwiczyć można dowoli pielęgnowanie niemowląt. Ćwiczenie od bywać się musi jednak najzupełniej tak, jak z prawdziwym dzieckiem i demonstrujące pokaz uczennice: Helena Czumianka, Romualda Załuska i Róża Łacakówna obchodzą się z „Basią" jak z autentycznym maleństwem

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka

Nowe drogi Służby Zdrowia

Dyplomowane pielęgniarki stają do pracy

Pielęgniarstwo w pojęciu opieki nad chorym i słabym jest tak stare, jak ludzkość, ale pielęgniarstwo — jako zawód — jest rzeczą nową, w Polsce ciągle jeszcze w stadium szukania swoich własnych dróg, wyrazu i opracowania naukowego. Podwaliny pod nowocześnie pojęte pielęgniarstwo dała Florencja Nightingale, otwierając w r. 1860 pierwszą na świecie szkołę pielęgniarek przy londyńskim szpitalu Św. Tomasza. Polskie pionierki zaczęły swą pracę w XX wieku.

W sali ćwiczeń 27 młodych dziewcząt, pod kierunkiem instruktorki, p. Migalskiej, pilnie przerabia „III teorie" i najtrudniejsze zajęcia praktyczne. Czasu zostało niewiele, za cztery dni rozpoczynają się e g z a m i n y.



W tym pięknym, nowoczesnym gmachu, mieści się Śląska Szkoła Pielęgniarstwa PCK w Zabrzu

Wprawdzie w historii polskich szkół pielęgniarstwa nie zdarzył się wypadek, by przyszła „dyplomantka", dopuszczona do ostatnich egzaminów — odpadła, ale to jeszcze nie powód, by podchodzić do egzaminatorów bez trwożnego bicia serca. Wszystkie zdadzą, ja się na pewno potknę! Na wszelki wypadek jeszcze raz powtórzyć trzeba fizyko-terapię, zagadnienia socjalne, patologię i zarys nauki o lekach i recepturę i mikrobiologię i ... już nie wiadomo co!

Przechodzi na świecie wszystko, przejdą i egzaminy. 13 listopada, po dwóch latach naprawdę ciężkiej pracy, Śląską Szkołę Pielęgniarstwa PCK w Zabrzu opuściły pierwsze dyplomowane pielęgniarki. Ważny to dzień nie tylko w życiu Szkoły. Będą to pierwsze powojenne absolwentki Szkół Pielęgniarstwa PCK.

Rzut wstecz

Historia szkół pielęgniarstwa w Polsce jest bardzo krótka. Pierwsza Szkoła Pielęgniarek powstała w Krakowie, w 1911 r. dzięki inicjatywie nieżyjącej już śp. Marii Epstein i Anny Rydlówny, obecnie dyrektorki Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarsko-Położniczej.

Mniej więcej w tym samym czasie śp. Zofia Szlenkier, fundatorka szpitala dziecięcego im. Karola i Marii w Warszawie, zwiedzając szpitale zagraniczne, zetknęła się z pielęgniarkami świeckimi i zapoznała ze szkołami pielęgniarstwa. Po powrocie do kraju dobrała i wyszkoliła grupę pielęgniarek świeckich, które stanowiły obsadę pielęgniarską szpitala, oddanego w 1913 r. miastu Warszawie. Były to pierwsze próby wkroczenia w pielęgniarstwo szpitalne wyszkolonych pracownic świeckich.

Po pierwszej wojnie światowej fundacja Rockefellera otworzyła w Polsce dwie Szkoły Pielęgniarstwa, w Poznaniu (1921) i Warszawie (1922). Z tych samych funduszów wysłano ponadto kilka pielęgniarek, absolwentek tzw. „Starej Szkoły Krakowskiej", na studia zagraniczne, przygotowując w ten sposób pierwsze instruktorki — Polki dla polskich szkół pielęgniarstwa. Otwarta w niedługim potem czasie Uniwersytecka Szkoła Pielęgniarek w Krakowie miała już, od pierwszych chwil swego istnienia, polski personel instruktorski.

Mimo ogromnego zapotrzebowania otwieranie szkół pielęgniarek szło opornie. Do r. 1939 — a więc przez 21 lat — stworzono w całej Polsce 7 szkół tego typu! Szkoły te przy tym, po ustaniu działalności fundacji Rockefellera, otrzymywały stosunkowo niewielkie subsydia państwowe. cały ciężar opłat szkolnych przerzucony był na uczennice, zamykając tym samym dostęp do nich dziewczętom niezamożnym.



Gdy wreszcie po wykładach i służbie w szpitalu, można „pomieszkać" w swoim internatowym pokoiku, to oprócz lekcji trzeba myśleć i o sprawach własnej garderoby. Cerowanie pończoch nie należy do rzeczy przyjemnych, ale niestety, koniecznych. Na zdjęciu uczennice jednego z młodszych roczników Szkoły

Z tamtej strony kurtyny...

Stwierdzić trzeba bezstronnie, że zmora niedalekich egzaminów nie wpływa na obniżenie humorów uczennic zabrskiej Szkoły. Niespodziewana wizyta prasy skróciła coprawda o dobre dwie godziny czas przeznaczony na „kucie", ale też dostarczyła trochę emocji. W kącie sali gdzie rej wodzi największa śmieszka kursu, p. Helena Krzystyniakówna, raz po raz rozlegają się wybuchy śmiechu.

—A może tak pośmiejemy się razem? — Niech mi panie opowiedzą coś o tym, jak tu żyjecie, tylko nic ze spraw oficjalnych, o szkole, programach, ale o was samych, choćby waszych psotach...

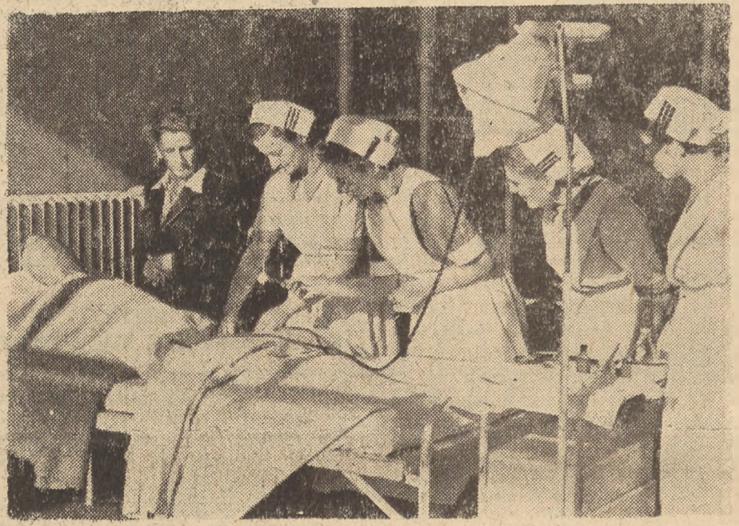
Głośny krzyk protestu przerywa propozycję.

— Teraz, przed egzaminami? Co to, nie! Ładniebyśmy wyglądały!

Jedna drugiej szepce coś do ucha i śmieją się, jak szalone. Widać, że do opowiadania byłoby dużo. Trzeba zaczynać podstępem.

— Ciekawa jestem, czy kochacie się w którymś z wykładowców?

Biało-niebieskie fartuchy zaczynają naraz podskakiwać z emocji.



Infuzja (wstrzykiwanie soli fizjologicznej pod skórę) należy już do poważniejszych zabiegów. W Szkole dokonuje się go również na lalce, tym razem „Zuzannie", ale pod okiem instruktorki, p. Alicji Migalskiej. Igłę w „udo" wbija Zofia Harsfinkiel, pomagają jej Halina Woźniak, Krystyna Czerwińska i Anna Łubakówna

— Jeszcze jak! Ale w którym, nie powiemy za nic!

— Dajcie spokój, bo z tego będzie jeszcze awantura...

— Niech będzie, jak mówić, to mówić!

... — na wiosnę, to jak to zwykle. Zielono, pachnie w powietrzu, aż się nie wiadomo co robi, a tu siedź siedem godzin dziennie na teorii, albo dziesięć w szpitalu. Tośmy urządziły wiosenną manifestację. Na kijach od szczotek były piękne napisy: „Męża dla Basi!" — „Po dyplomie żądamy odpoczynku w sanatorium dla nerwowo-chorych" — „Chcemy wracać po 10-tej wieczór!"...

— Przestańcie, na miłość boską. Proszę tego tylko czasami nie napisać! Przecież egzaminy i dyplomy... Pani rozumie.

Nie popełniam szkodliwej niedyskrecji. Dyplomy już od wczoraj są w kieszeniach białych fartuchów, a młode dziewczęta, nawet w najbardziej wzorowej szkole, muszą się przecież wyżyć i wyśmiać.

Jeśli będziecie mogły tę radość życia przenieść do sal szpitalnych, w których niedługo zaczniecie pełnić odpowiedzialną służbę, napewno stanie się ona nieraz błogosławieństwem dla umęczonych chorobą ludzi. Uśmiech i pogoda leczą niemniej skutecznie, jak chemiczne specyfiki! •

Śmiech idzie tu zresztą równolegle z rzetelną pracą. W październiku 1946 r. gdy pierwsze uczennice zaczęły naukę, było ich 46. W międzyczasie odpadł element słabszy fizycznie i nieprzygotowany naukowo i dziś szkołę kończy 27 uczennic. Z miesięcznymi tylko przerwami wakacyjnymi przerobiły one szeroko zakrojony program teoretyczny, fachowy i ogólnokształcący, oraz przeszły praktykę w szpitalu US w Zabrzu, Miejskim Szpitalu Dziecięcym, Ośrodku Zdrowia, ambulatoriach, Państw. Instytucie Urazowym w Piekarach, i Klinice Oczno-Usznej PCK w Gliwicach.



Grupa pierwszych Absolwentek Śląskiej Szkoły Pielęgniarstwa P. C. K. w Zabrzu. W pi[illegible]szym rzędzie od lewej dyrektorka Szkoły, Janina Truszkowska, wicedyrektorka, Halina Zalewska, pielęgniarka okręgowa Krzywicka i instruktorka szkolna Migalska

Stan dzisiejszy

Według obliczeń z 1938 roku — (dr Babecki w „Jestem"), aby poziom opieki higieniczno-lekarskiej w Polsce zrównał się z Europą Zachodnią, trzeba było 60.000 pielęgniarek. Osób, zajmujących się zawodowo pielęgniarstwem, było wtedy 20.000. Liczba ta jednak, po przesianiu przez sito fachowego przygotowania, spadała ogromnie w dół. Dziś zawodowych pielęgniarek potrzebujemy 25.000, mamy ich tylko 2.000. Szkoła Pielęgniarstwa PCK w Zabrzu dla swoich 27 absolwentek miała z miejsca 200 zgłoszeń na posady!

W Polsce powojennej, sprawę przygotowania fachowych kadr w Służbie Zdrowia, postawiono z punktu na należytym poziomie. Przez trzy lata uruchomiono 18 Szkół Pielęgniarstwa, a w daleko posuniętym stadium organizacyjnym znajduje się dalszych 8 szkół. Funkcjonuje już także pięć Państwowych Szkół Położniczych i cztery Szkoły Asystentek Technicznych. Szkoły te, łącznie z obowiązującymi internatami, są bezpłatne, utrzymywane przez Ministerstwo Zdrowia, samorządy, Polski Czerwony Krzyż, bądź Ubezpieczalnie. Jakie sumy idą na szkolenie, wystarczy mały przykład. Koszt utrzymania i wyszkolenia jednej uczennicy w Szkole Pielęgniarstwa PCK w Zabrzu wynosi miesięcznie 8.500 zł.!

Daleka jest jeszcze chwila, gdy statystyki Służby Zdrowia wykażą pełne nasycenie kraju wykwalifikowanym personelem lekarskim, jak i pomocniczym. Dlatego też każdy nowy zastęp pełnowartościowych sił witać należy z jak największą radością. 27 młodych, zdrowych, pełnych zapału do pracy dziewcząt, przepojonych wiarą w zaszczepione im przez Szkołę posłannictwo samarytańskiej służby, to jeszcze jedna cegiełka, włączona w budujący się gmach lepszego Jutra!

HALINA MARKIEWICZOWA



Zastrzyk normalnie robi się trochę inaczej, ale dla fotografa należy zrobić pewne odchylenia od zasad. Pokaz demonstruje Helena Poźniak, wójt klasy i pierwsza uczennica kończącego Szkołę rocznika



Niemowlę należy kąpać w sposób, demonstrowany przez trzy przyszłe siostry: Wandę Cembrzyńską, Alicję Kicińską i Stanisławę Roszkowską.

Rozważania na temat dosyć nieprzyjemny

Sprawa pluskiew

Przepraszam bardzo za to pytanie, ale właściwe — skąd się wzięły pluskwy? Niewątpliwie każdy z nas — bo co tu dłużej ukrywać — zetknął się na swoje utrapienie, a zwłaszcza w czasie wojny we wszelkiego typu obozowych i nie obozowych pomieszczeniach, z tymi naprawdę paskudnymi insektami i mimowoli wówczas zakłął: „Do wszystkich takich owadkich — skąd to świństwo na tym świecie się wzięło...?!"

Otóż właśnie co do tego pochodzenia tego „świństwa" sprawa wygląda dosyć mętnie. W każdym razie jedno jest pewne. Pluskwy nie należą do „Europejczyków". Wprawdzie krewnych bliskich lub dalszych, to znaczy wszelkie rodzaje pluskwiaków, posiadają rozsianych po całym globie, to jednak w Europie pojawiły się dosyć późno. W starożytności ich, chwalić Boga, nie znano. Grecy zetknęli się z nimi dopiero w Taurydzie, czyli na dzisiejszym Krymie i tu właśnie pojawiają się one po raz pierwszy w historii.

Strassburg pierwszy

Kroniki średniowieczne notują pojawienie się pluskiew dopiero w XI wieku i to nagle w Strassburgu. Skąd się wzięły te bestie akuratnie w Strasburgu, nie wiadomo. Dość na tym, że stało się to jeszcze przed pierwszą wyprawą krzyżową, a więc fakt ów stanowi zaprzeczenie hipotezy, jakoby pluskwy zawlekli do Europy z Bliskiego Wschodu, Krzyżowcy. W XV wieku zyskał sobie wątpliwą sławę posiadania największej ilości pluskiew — Wrocław. W Anglii pojawiły się one dopiero w XVI wieku razem z pierwszymi hugenockimi uciekinierami, no i na tym fakcie zamknął się podbój Europy przez pluskwę. Do Ameryki zawędrowały one w XVIII wieku, zaś do Australii w XIX wieku.

Skąd więc się wzięły? Prawdopodobnie ze Wschodu azjatyckiego, tego zimnego lub umiarkowanego.

Pluskiew jednak tak na całym świecie nie ma Nie ma ich mianowice w krajach tropikalnych. Jest to właśnie niezwykle ciekawe. W tropikach, gdzie żyje tyle najrozmaitszych gryzących i kąsających owadów, i gdzie przebywają najrozmaitsze pluskwy, niektóre naprawdę olbrzymie, a niektóre tak pięknie ubarwione, że wyglądają, jakby były wysadzone diamentami — tam właśnie naszych „domowych" pluskiew nie ma.

Widocznie zbyt wielkiego gorąca nie lubią i tu właśnie jest dowód, że jest to owad krajów raczej umiarkowanych lub zimnych.

Straszne tempo

Bestie te, jak wiadomo, są bardzo trudne do wytępienia, ale także i dlatego że się przystosowały świetnie do swych warunków życiowych. Są wytrzymałe na zimno, (znoszą nawet kilkunastostopniowy mróz), a bez jedzenia potrafią wytrzymać nawet dwa lata.

Jak długo żyją pluskwy? Stanowczo za długo. Sześć lat i więcej. A rozmnażają się w tempie naprawdę zatrważającym. Każda „pani pluskwowa" (a zdaje się, że w tym rodzie nie ma starych panien) składa cztery razy do roku po 50 jajek. Po 11 miesiącach żeńska larwa pluskwy, zresztą od razu podobne do swej mamy, a różniąca się od niej tylko tym, że czterokrotnie zmienia chitynową powłokę, jest już dostatecznie przygotowana do stanu małżeńskiego i cała zabawa zaczyna się na nowo.

Weźmy tylko ołówek do ręki i obliczmy. Wyjdą cyfry rozpaczliwe.

Pluskwy żywią się nie tylko krwią ludzką, ale także krwią królików, nietoperzy, gołębi, jaskółek itp.

Przygoda cara Mikołaja II

Swego czasu jeszcze przed pierwszą wojną światową pojawiły się w pałacu Mikołaja II w Carskim Siole, — rzecz bardzo nieprzyjemna w rodzinie monarszej — właśnie pluskwy. Tępiono je na wszelkie sposoby, ówcześnie znane, ale po każdej jak najbardziej gruntownej dezynfekcji, plaga wracała na nowo. Sprowadzono najrozmaitszych specjalistów od walki z owadami z całego świata, ale i to nie pomogło. Dopiero pewien profesor entomologii z Odessy wykrył przyczynę zła — gniazda jaskółcze. Okazało się, że pluskwy w razie grożącej im eksterminacji przenoszą się do tych gniazd, tam żyły na koszt biednych ptaków, a potem, gdy niebezpieczeństwo minęło, wracały, by gryźć carską rodzinę oraz jej otoczenie. Przepędzono więc biedne jaskółki, gniazda zburzono, i nareszcie pałac pozbył się niemiłych gości.

Ze wszystkich pasożytów ludzkich pluskwa uchodzi powszechnie i nie bez racji za najohydniejszego i najbardziej obrzydliwego owada. Już ludzie wolą raczej mieć do czynienia z wszami lub z pchłami, aniżeli z pluskwami, chociaż i tym dwóm pierwszym gatunkom owadów też niewiele brakuje. Skąd się to bierze? Po pierwsze już sam wygląd czerwono-ceglasty, nasuwający na myśl krew, jest u pluskwy odrażający, a poza tym owa wstrętna i nieznośna woń, wydzielana przez te insekty, budzi w nas wstręt nie do opisania. Pluskwa jest podobna pod tym względem do skunksów, czy do piżmowców, lub do innych zwierząt broniących się — niemiłym zapachem. Na ostatnim segmencie odwłokowym pomiędzy tylną parą nóg znajduje się u pluskwy gruczoł, zawierający płyn o charakterze oleistym. Płyn ten przy ulatnianiu się wywołuje ów wstrętny zapach, ale jego zasadniczym celem nie jest obrzydzanie nam życia, lecz odstraszanie innych groźnych dla pluskwy owadów, gadów, płazów czy ptaków.

Podwójna trucizna

Działa też on zresztą w pewnym sensie trująco, tak że w stosunku do drobnych organizmów może być on nawet śmiertelny. Już niejednokrotnie niektórzy zoologowie stwierdzili, że na przykład zgromadzenie w zakładnym naczyniu pewnej ilości pluskiew razem z innymi owadami, działa na te owady zabójczo. Jednym słowem: pluskwy, to bardzo nieprzyjemne towarzystwo. Dla każdego.

Poza tym pluskwa posiada jeszcze przy swej szczęce, która nakłuwa ciało ofiary (pluskwa wcale nie gryzie, jak to popularnie mówią) gruczoł również o charakterze trującym. Stąd ukłucie pluskwy jest dosyć bolesne i piekące, a zaczerwienienie wokół ukłutego miejsca wskazuje na pewne zapalenie skóry. Toteż większa ilość ukąszeń pluskwy może spowodować nawet poważne zatrucie organizmu. Prócz tego jeszcze pluskwa jest roznosicielem szeregu chorób. I nie musi koniecznie łazić po ścianie, czy po podłodze, by dostać się do człowieka. Potrafi też spadać na niego z sufitu. I to niezwykle celnie.

Z wszystkich więc tych względów zasługuje ów obrzydliwy owad na bezlitosną śmierć. Tym bardziej, że w jego życiu nie możemy się dopatrzeć niczego romantycznego. Nawet z punktu widzenia jak najbardziej filozoficznego.

Tylko że cóż — ludzkość walczy z pluskwami ciągle jeszcze w sposób bezskuteczny. A to (mimo już bardzo doskonałych środków pluskwiobójczych) dlatego, że walka ta jest toczona indywidualnie.

Tymczasem tu jest konieczna akcja zbiorowa. Tak jak na przykład się dzieje z odszczurzaniem, czy tępieniem malarii. Całe bloki domów, całe dzielnice, ba, nawet całe miasta powinny być odpluskwione naraz i zbiorowo. A wtedy dopiero będą należyte rezultaty.

A więc kończąc te rozważania na ów nieprzyjemny dosyć temat, wznieśmy gromki okrzyk: Śmierć pluskwom!

Nautilus.

Z modnej manii — specjalność narodowa

Tulipan zawładnął krajem wiatraków

Historia tulipanów i hiacyntów w Holandii warta jest bliższego poznania, albowiem jest to jedyne zapewne w dziejach ludzkości zdarzenie, gdzie kwiat stał się przedmiotem zawziętej spekulacji giełdowej.

Hodowlę roślin cebulkowych, a zwłaszcza tulipanów i hiacyntów doprowadzili Holendrzy do wysokiej doskonałości, tworząc z niej specjalność narodową.

Tulipan był od dawna znany i hodowany w Persji i Turcji, gdzie już w okresie średniowiecza był ulubionym kwiatem ogrodów haremowych. W Europie tulipan ogrodowy pojawia się najpierw w Niemczech. W r. 1559 przywiózł go do Augsburga poseł niemiecki w Konstantynopolu, Bussbek. W kilka lat później setki tulipanów zdobiły już ogrody augsburskich bogaczy Fuggerów. Tulipan staje się w Niemczech modny i poszukiwany.

Holendrzy, ludzie trzeźwi i praktyczni, zainteresowali się tulipanami jako rośliną, na której można dobrze zarobić. W r. 1634 zaczyna się w Holandii hodowla tych kwiatów. Interes idzie dobrze, hodowcy robią doskonałe interesy, zwłaszcza, jeśli uda się wypielęgnować jakąś nową odmianę. Ceny „nowości" są nieraz olbrzymie. Tak np. za jedną cebulkę tulipana odmiany „Semper Augustus" zapłacono 13 tysięcy guldenów holenderskich.

Z czasem całą ludność Holandii ogarnia swego rodzaju gorączka tulipanowa. Wszyscy hodują tulipany, jeśli nie na własnym kawałku ziemi, to w doniczkach i skrzynkach. Na tej manii doskonałe interesy robił przemysł garncarski.

Tulipanowe giełdy

Mania „nowości" rodzi nową spekulację. Zamiast cebulek nowych odmian, hodowcy zaczynają sprzedawać rewersy na wszelkie nowości, które mogą się dopiero zjawić. Właściciel takiego rewersu tulipanowego spieniężał go w razie potrzeby drugiej osobie, ta trzeciej itd. Były to swego rodzaju akcje w loterii szczęścia. Podobno w XVII wieku było takich akcyj tulipanowych około 10 milionów. We wszystkich większych miastach północnej i południowej Holandii powstały nowe giełdy tulipanowe. To samo działo się we flamandzkiej części Belgii.

Hazard tulipanowy doszedł w Holandii do takich rozmiarów, że musiał się w to wdać rząd (Holenderskie Stany Generalne) uchwalając w r. 1637 zakaz handlu akcjami tulipanowymi. Położyło to wprawdzie tamę niezdrowemu hazardowi, który częściej ludzi rujnował niż wzbogacał, ale zamiłowanie do hodowli kwiatów pozostało. Szczęśliwy producent nowej odmiany tulipana odbierał i nadal hołdy i zbierał sute nagrody.

Dokumenty tulipanowych namiętności

Kroniki miasta Haarlemu podają opis uroczystości z powodu wyhodowania rzadkiej i nieznanej odmiany tzw. „tulipana czarnego": „W dniu 15 maja 1673 roku na ulicach Haarlemu utworzył się wspaniały pochód. Na czele kroczył prezes holenderskiego Towarzystwa Ogrodniczego, zespoły towarzystw naukowych, rada miejska, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Następnie czterech członków Towarzystwa Ogrodniczego dźwigało kosztowną wazę z bukietem czarnych tulipanów. Za noszami kroczył szczęśliwy hodowca tej nowej odmiany, a obok niego niesiono skórzany wór, zawierający sto tysięcy guldenów — nagrodę ofiarowaną mu przez radę miejską. Na placu przed ratuszem zbudowano specjalną estradę, na nią przeniesiono wazę z kwiatami, ustawiając ją obok tronu przeznaczonego dla księcia Orańskiego, który również brał udział w uroczystości. Po przemówieniach i wręczeniu nagrody, obnosił zachwycony tłum triumfatora na rękach po ulicach miasta. Liczne bale i festyny zakończyły ten uroczysty dzień".

Patrząc na flegmatycznych, bardzo trzeźwych i zrównoważonych Holendrów trudno uwierzyć, że kwiaty mogą ich tak silnie roznamiętniać.

Charakterystyczną pamiątkę po przebrzmiałej dziś manii tulipanowej można oglądać w jednym z muzeów miejskich stolicy Holandii. Jest to kamienna tablica, zdjęta z nieistniejącego już dziś w Amsterdamie domu, której napis objaśnia, iż ów dom i sąsiadujący z nim drugi, były kupione w r. 1634 za trzy cebulki tulipanowe.

Hiacynt — mania nr 2

Po tulipanach drugą namiętnością Holendrów stał się hiacynt. Piękny ten o subtelnym zapachu kwiat pochodzi podobnie jak tulipan z Małej Azji.

Jako nowość zjawia się hiacynt w Europie zachodniej w wieku XVII. Zostaje przywieziony z ogrodów sułtana w Konstantynopolu do Wiednia, a także do ogrodów włoskich. Do Holandii trafiły hiacynty zupełnie przypadkowo. Podobno u brzegów Holandii rozbił się jakiś handlowy okręt, płynący z Genui. Wśród różnych towarów była tam także skrzynia z cebulkami hiacyntów, które przez fale morskie zostały wyrzucone na brzeg i zaczęły tam rosnąć. Mieszkańcy wybrzeża zainteresowali się tym niespodziewanym darem morza, a mając już doskonałą wprawę w hodowli tulipanów, przenieśli te umiejętności na hiacynt. Zaczęło się hodowanie nowych odmian i nowa mania — tym razem hiacyntowa. Działo się to około r. 1734, t. j. w sto lat po wybuchu manii tulipanowej. Wprawdzie nie spekulowano rewersami na mające się ukazać nowości, ale za cebulkę ładnej odmiany np. „Admirał Lifken" nie wahano się zapłacić 20 tysięcy guldenów!

Powoli moda minęła, namiętności się uspokoiły, ale umiejętność hodowli roślin cebulkowych pozostała. Dziś Holandia eksportuje corocznie miliony cebulek, za które otrzymuje dziesiątki milionów guldenów.

Uprawa roślin cebulkowych skoncentrowana jest prawie wyłącznie w pasie nadmorskim, zwłaszcza w okolicach miasta Haarlem i Hillegom. Piękność kwitnących pól hiacyntowych przewyższa urokiem i bogactwem wszystkie inne pola kwiatowe w Europie.

L. W.

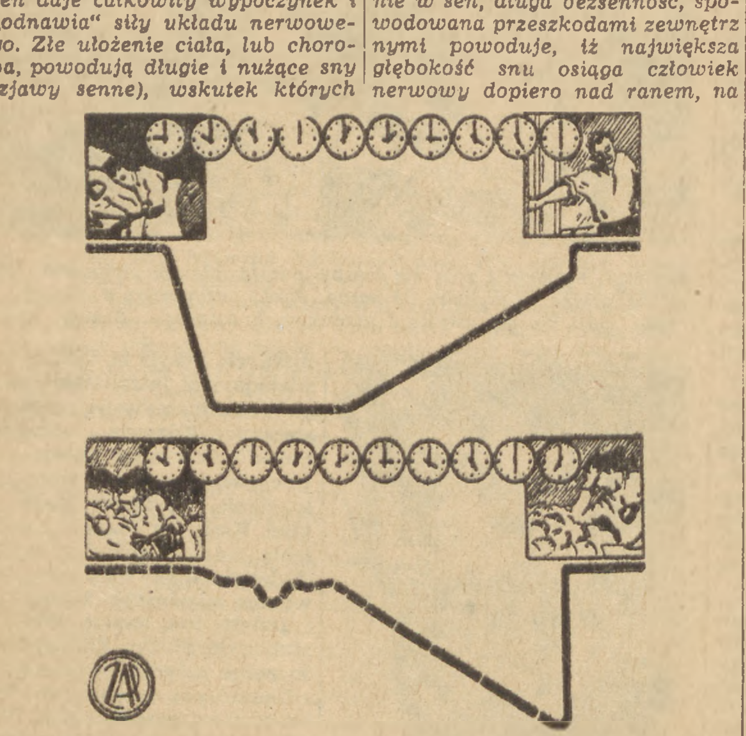
Chociaż śpisz

nie zawsze wypoczywasz

W czasie zdrowego, głębokiego snu w pełni wypoczywa system nerwowy człowieka tak, że następuje nawet pewnego rodzaju utrata zdolności reagowania na bodźce zewnętrzne. Tylko taki sen daje całkowity wypoczynek i „odnawia" siły układu nerwowego. Złe ułożenie ciała, lub choroba, powodują długie i nużące sny (zjawy senne), wskutek których system nerwowy pozostaje w ciągłym napięciu i nie może regenerować się. Chorobliwa bezsenność wyczerpuje cały organizm.

Dwa „rodzaje" snu charakteryzuje załączony rysunek. Na górze widzimy krzywą snu człowieka zdrowego. Szybkie osiągnięcie największej głębokości snu i powolne wznoszenie się krzywej nad ranem gwarantuje pełne odprężenie systemu nerwowego, dobry wypoczynek i „lekkie" przebudzenie.

U ludzi nerwowych (względnie pod wpływem choroby) krzywa snu przebiega tak, jak to podaje rysunek dolny. Powolne zapadanie w sen, długa bezsenność, spowodowana przeszkodami zewnętrznymi powoduje, iż największa głębokość snu osiąga człowiek nerwowy dopiero nad ranem, na krótko przed przebudzeniem się. Toteż zmęczony organizm reaguje bólami głowy, ogólnym zniechęceniem i wzmożoną pobudliwością.



Wszelkie oznaki zaburzeń snu wymagają natychmiastowej porady lekarskiej, gdyż zły sen to nie tylko złe samopoczucie, ale zmniejszenie wydajności pracy, a niejednokrotnie i początek długotrwałej choroby. (ZAP)

Uczymy się słuchać muzyki

Symfonia – czyli wielka opowieść

Początek sezonu artystycznego jest także, a nawet głównie, początkiem ofensywy muzycznej, muzyków-wykonawców, „nowych dzieł", „pierwszych wykonań", „dzieł dawnych mistrzów", „symfonii", „koncertów", „suit", „uwertur", „poematów symfonicznych" itd.

Nie chodząc nawet do sal koncertowych, w domach naszych, dzięki radiu, spotykamy się wciąż z różnorodnymi formami muzyki i często chętnie posłuchalibyśmy muzyki, ale, potykając się o dłużyzny w których gubimy się, nie umiejąc ich rozszyfrować, tracimy chęć, gdyż zamiast dawać nam radość, emocję przeżywania, męczy nas taka muzyka.

Spróbujmy więc, bodaj powierzchownie, roszyfrować kilka takich cudzysłowów — „symfonię" np. Muzycy uśmiechną się pewnie. — Mówić o formach muzycznych zaczynając ich wyjaśnianie od symfonii, to zbyt ryzykowne. Poza tym bez możliwości analizy przykładów żywej muzyki, nawet bez przykładów nutowych?!

— Tak, to rzeczywiście bardzo trudne, spróbujemy jednak, bodaj trochę rozjaśnić tę ciemną dla wielu, ciężką i nudną symfonię.

Cykl kilkuczęściowy

Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że symfonia, nawet o bardzo spoistej konstrukcji, to nie jest jedna bryła, to nie jest jeden obraz, że na całość jej składa się kilka części, zazwyczaj cztery, które możemy rozpatrywać osobno. Słuchać więc możemy czterech krótszych utworów, z których każdy jest inny, zazwyczaj w pewnym stopniu kontrastujący z poprzednim szybkością tempa, natężenia dźwiękowego, charakteru muzyki. Już to pierwsze stwierdzenie ułatwi nam słuchanie.

Weźmy dla przykładu popularną i lubianą, nawet przez ludzi mało osłuchanych z wielkimi formami „Symfonię klasyczną" Prokofiewa. Jest ona jakby łańcuchem, składającym się z czterech, niezbyt długich, stanowiących zamknięte w sobie całości ogniw: I **Allegro** con brio, II **Larghetto**, III **Gavotte**, IV **Finale**. Jest to więc utwór cykliczny. Tytuły tych części, laikom nie wiele mówiące i nie lubiane przez nich, są poprostu włoskimi wyrażeniami, określającymi z jaką szybkością, która z części ma być wykonana. **Allegro**, to dosłownie — prędko, ruchliwie. Dodatek **con brio** — z ożywieniem, z życiem. **Larghetto**, to oznaczenie tempa wolnego, szerokiego, nie tak jednak rozwlekłego jak Largo (przypomnijmy sobie znane Largo Haendla).

Gavotte, gawot, taniec dawnej przeszłości, nie ma podanego przez kompozytora tempa, gdyż powszechnie wiadomo, że jest to tempo żywe, szybkie. **Finale**, finał część końcowa, zazwyczaj o wielkim rozpędzie, gromka, huczna, czasem wielka, jak huragan dźwiękowy.

Powolne części symfonii, a także i innych utworów muzycznych, noszą najczęściej określenia takie jak: **Adagio** — wolno, **Lento** — powoli, **Grave** — ciężko, **Largo** — szeroko.

Tempa średnie: Andante — idąc (szybkość normalnego, nieprzyspieszonego kroku), **Andantino** — nieco szybciej niż Andante, **Moderato** — umiarkowanie.

Tempa szybkie: Allegretto — niezbyt prędko, **Allegro** — prędko, **Vivace** — żywo, szybko, **Presto** — bardzo szybko, **Prestissimo, Vivacissimo** — najszybciej.

Do tych zasadniczych określeń np. **Andante maestoso** — powoli, majestatycznie, **Allegro giocoso** — szybko, żartobliwie, **Allegro moderato** — umiarkowanie szybko, **agitato** — niespokojnie, burzliwie, **con espressione** — z uczuciem itp.

Pierwszy akt sztuki

Po tym objaśnieniu niech nas nie denerwują włoskie określenia szybkości temp poszczególnych ogniw cyklu, tworzącego symfonię i zajmijmy się wyszukaniem innych punktów orientacyjnych, które by ułatwiły nam rozumienie i słuchanie muzyki symfonicznej.

Muzyka jest mową dźwięku. Symfonia jest wielką opowieścią, albo lepiej, sztuką teatralną w czterech aktach. — Będziemy mówić na razie o pewnej idealnej, klasycznej formie, o pewnym schemacie.

Akt I. Podnosząca się kurtyna, względnie wstępny opis w opowieści, odsłania przed nami miejsce akcji. Pojawiają się główne postacie dramatu. On, potem ona. Mówi on. Słyszymy jego głos, poznajemy jego temperament. Przemawia ona. — Poznajemy i ją. Zaczyna się akcja. Pojawiają się inne, uboczne mniej ważne postacie dramatu. Akcja rozwija się, konflikt rośnie, znajduje swój punkt szczytowy, wreszcie stopniowo nadchodzi wyjaśnienie, uspokojenie sprzeczności. Akt I skończony.

W symfonii, w schemacie symfonicznym, akt I przedstawia tzw. **Allegro symfoniczne**, zbudowane według tzw. formy sonatowej. Krótka wstępna muzyka nie zawsze zresztą maluje tło akcji. On — to I temat, dłuższy odcinek muzyki, męski w charakterze energiczny w rytmie, bardziej ostry w konturach. Ona — II temat, to inna melodia, bardziej śpiewna, miększa, subtelniejsza, więcej kobieca. Między końcem pierwszego tematu, a początkiem drugiego, nie ma oczywiście próżni, przestrzeń czasową wypełnia muzyka o charakterze przejściowym, bez takiej wagi treściowej, i wyraźnych linii jak było to w obydwu tematach.

Przedstawienie obu tematów, „męskiego" i „żeńskiego", kończy pierwszy odcinek części I, tzw. **ekspozycję**.

Przeróbka i repryza

Następuje drugi odcinek Allegra symfonicznego, rozwijanie się akcji, narastanie konfliktu, tzw. **przeróbka, przetworzenie**. W muzyce wygląda to w ten sposób, że z osobnych fragmentów melodycznych czy rytmicznych (nazywają się one motywami muzycznymi) I lub II tematu, kompozytor tworzy muzykę o wzrastającym napięciu. Słyszymy w tej muzyce i poznajemy znane nam fragmenty, ale I czy II tematu jakieś inne zmienione, o innym charakterze w innej instrumentacji, wciąż przetwarzane. Czasem pojawia się inna, nowa muzyka, nowy temat, jak pojawiające się uboczne postacie w dramacie. Napięcie dramatyczne wzrasta na dość długiej przestrzeni, po czym się uspokaja i słyszymy powracające, znane nam z początku z ekspozycji obydwa tematy w postaci prawie niezmienionej. Część ta nazywa się **repryzą**, powrotem, (tematów).

Tak więc akt I symfonii, Allegro symfoniczne jest formą symetrycznie złożoną, trzyczęściową. Składa się na nie przedstawienie tematów — **ekspozycja**, **przeróbka, przetworzenie** tematyczne, (motywiczne) i powrót do tematów — **repryza**. Poszczególne tematy, jak powiedzieliśmy są powiązane muzyką, o mniejszym znaczeniu treściowym, całość zakończona bywa muzyką o charakterze wyrównującym, wygładzającym uprzednie wzburzenia, muzyką końcową. Podstawą orientacji w formie sonatowej (w tym wypadku w Allegro symfonicznym) jest uchwycenie granic dwu kontrastujących ze sobą zapamiętanie głównych tematów, zapamiętanie ich, prześledzenie sposobów przetwarzania w części środkowej i dostrzeżenie momentu powrotu tematów głównych.

M. J. M.

Zmechanizowana sztuka

Rysować można... maszyną do pisania

Pędzel, kredka czy ołówek — to, zdawałoby się, właściwa „broń" rysownika, czy malarza. Nie każdy jednak wpadłby na myśl, że rysunki można wykonywać w sposób bardziej mechaniczny a raczej zmechanizowany — a mianowicie za pomocą... maszyny do pisania.

Prawdziwym mistrzem w tej nowej sztuce okazał się niejaki Juliusz Nelson z Baltimore, który rysuje tylko niektórymi znakami pisarskimi maszyny do pisania, przede wszystkim x, %, = i innymi.

Nelson, którego powszechnie uważa się za twórcę nowej sztuki, zwanej przezeń po angielsku „artyping" (można by to chyba przetłumaczyć, jako artystyczne pisanie na maszynie) potrafi w przeciągu krótkiego czasu narysować (jeśli się tak można wyrazić) jakiś widoczek, portret czy karykaturę. Na ten temat napisał on zresztą już dwie książki.

Jeszcze przed kilkoma laty Nelson zasiadał do maszyny jako zupełny nowicjusz, nie w kreśleniu wspomnianych rysunków, lecz w ogóle w pisaniu na maszynie. W krótkim jednak czasie zaczął już wymieniać widoczki i portreciki z innymi „maszynowymi artystami". Dzisiaj w Kanadzie uważają Nelsona za nowatora w tej oryginalnej sztuce i twórcę — jak określiły go dzienniki kanadyjskie — nowego gatunku malarstwa.

Nelson jest dyrektorem jednej ze szkół handlowych w Ameryce, i co roku organizuje konkursy dla artystów, rysujących na maszynie do pisania. Zebrał on już ponad 12.000 ich prac, a rok bieżący, jak oświadczył dziennikarzom, przyniesie mu przypuszczalnie jeszcze dalsze 1.500. Wśród zgromadzonych prac wiele pochodzi od osób, umieszczonych w domach poprawczych, od uczniów ze szkół dla niewidomych i to nie tylko z terenu Ameryki Północnej, ale nawet z Chin, Indii, angielskiej Gujany, Porto-Rico i wielu innych. Rysunki wykonywane są na zwykłym papierze, na kartonie, na papierze specjalnie używanym w maszynach Braille'a a nawet na jedwabiu.

Największym rysunkiem, jaki otrzymał Nelson, jest portret Lincolna o wymiarach 1,20 m w kwadracie, wykonany w całości na maszynie do pisania.

Trochę techniki

Nelson radzi zawsze amatorom nowej sztuki zaczynać pracę od prostych rysunków — sylwetek i profilów. Aby nakreślić maszyną profil — powiedzmy konia — należy narysować jego sylwetkę na kartce papieru i wyciąć ją, a następnie założyć kartkę z powstałym na niej wolnym miejscem wraz z drugim czystym arkuszem papieru do maszyny. Teraz należy tylko wypełnić powstałe po wycięciu sylwetki wolne miejsca odpowiednimi znakami pisarskimi. W efekcie otrzymamy na drugiej kartce żądany profil.

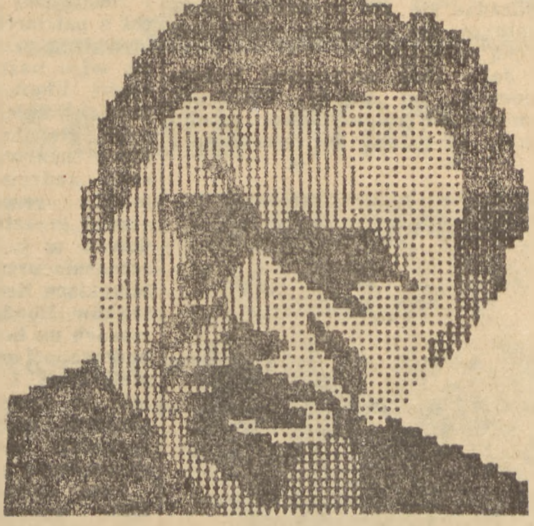
Równie prostymi do wykonania są karykatury, zwłaszcza jeśli ma się trochę wyobraźni. W tym wypadku należy używać większej ilości znaków pisarskich, m. in. nawiasów, x-ów, przecinków, łączników itp.

Najtrudniejszymi do wykonania są portrety i najwięcej też wymagają cierpliwości. Nelson sam przyznaje, że wykonanie portretów gen. Mac Arthura, pani Czang-Kai-Szek i innych pochłonęło mu wiele godzin czasu. Nelson zaleca w takich wypadkach podział pracy na trzy etapy.

Najpierw należy wybrać dobrą fotografię danej osoby i odbić ją na białej kalce. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na odcienie fotografii i odpowiednio je w odbitce zaznaczyć.

Następnie porównać trzeba rysunek z fotografią i wybrać odpowiednie znaki pisarskie dla poszczególnych fragmentów rysunku. Musi się przy tym wiedzieć, jaki odcień posiada każdy znak pisarski. Np. przecinek jest w odcieniu bardzo delikatny, średnik — bardziej wyrazisty. Duże „I" posiada odcień pośredni, „V" i „N" są jeszcze bardziej wyraziste, „M" i „W" są najciemniejsze. W szczególnie ciemnych miejscach rysunku można umieszczać dwa znaki pisarskie.

Trzeci etap — to nakreślenie odpowiednich, wybranych już znaków pisarskich na papierze.

Oto dwa przykłady rysunków, wykonanych całkowicie na maszynie do pisania

Nelson kreśli swe rysunki na maszynie do pisania w ten sposób, że na czystą kartkę papieru nakłada kalkę a na to wspomnianą już kartkę z rysunkiem i zakłada wszystko do maszyny. Następnie używa odpowiednich czcionek w opisany już wyżej sposób. W miejscach, które mają wypaść bardzo ciemno, można po uderzeniu odpowiedniej czcionki nacisnąć ją jeszcze silnie palcem na wałku maszyny.

„Zagadki maszynowe"

Jedną z ulubionych sztuczek Nelsona są tak zwane „zagadki maszynowe", sprzedawane w sklepach po kilka centymów. Zagadki polegają na tym, że na kartce otrzymujemy „litanię" cyfr, wskazujących na to, ile razy mamy użyć jakiegoś znaku pisarskiego i w jakich odległościach od marginesu, aby w efekcie uzyskać nieznaną nam przedtem sylwetkę.

Nelson twierdzi, że w nowej sztuce jest coś więcej, niżby można przypuszczać. Uczy ona mianowicie uczniów manipulować różnymi częściami maszyny do pisania, ożywia studia w tej dziedzinie, pozbawiając je monotonności, a poza tym rysunków wykonanych na maszynie można używać dla oryginalnej dekoracji cenników, programów, kart restauracyjnych, kart z życzeniami, prospektów i innych.

A oto dla przykładu zagadka maszynowa. — Pierwsza cyfra wskazuje ilość odstępów od marginesu, a druga — ile razy należy następnie użyć znaku pisarskiego, w tym wypadku „x". Kto ma ochotę, niech ją wystuka na maszynie.

1.	39 — 4x	16.	13 — 26x
2.	35 — 10x	17.	9 — 30x
3.	34 — 12x	18.	3 — 36x
4.	33 — 11x	19.	36x
5.	33 — 9x	20.	37x
	1 — 10x	21.	1 — 35x
6.	32 — 21x	22.	3 — 32x
7.	32 — 11x	23.	5 — 28x
8.	32 — 8x	24.	7 — 24x
9.	32 — 8x	25.	9 — 19x
10.	31 — 9x	26.	12 — 14x
11.	31 — 9x	27.	16 — 10x
12.	28 — 12x	28.	19 — 7x
13.	23 — 17x	29.	20 — 4x
14.	19 — 21x	30.	19 — 8x
15.	16 — 24x	31.	17 — 13x

„Savoir vivre" na cezurowanym

Naprawiamy grzechy lata

— Joanno, ratuj! Nie widziałyśmy się od chwili wyjazdu na wczasy i czuję, że popełniłam mnóstwo wykroczeń przeciwko zasadom dobrego wychowania.

Oto np. wczoraj spotkałam znajomą, u której na wsi spędziłam tydzień urlopu i zdziwiłam się nieprzyjemnie, kiedy na mój uprzejmy ukłon odpowiedziała takim wyniosłym kiwnięciem głowy, jakby jej mucha usiadła na brzegu kapelusza. A dlaczego? nie wiem.

— A czy pisałaś do niej po przyjeździe do domu?

— Podziękowałam jej przecież za gościnę, wyjeżdżając!

— To za mało, moja droga. Ta pani miała słuszność, uważając że nie dbasz o utrzymanie z nią stosunków towarzyskich. Trzeba było napisać kilka serdecznych słów po powrocie do domu, zaprosić ją również, aby cię odwiedziła, będąc w mieście.

— I to się nie da naprawić?

— Spróbuj napisać teraz. Wytłumacz długie milczenie nawałem pracy, lekką niedyspozycją — zgrzesz niewielkim kłamstwem, aby naprawić niegrzeczność, spowodowaną nieświadomością.

— Joanno, może jeszcze we mnie wmówisz, że trzeba było napisać z podziękowaniem do kierowniczki pensjonatu na wczasach?

— Jestem zdumiona, że nie uczyniłaś tego. Jakto — czy osobie, która dbała przez kilka tygodni o twoje posiłki, obsługę, czuwała nad sprawnym funkcjonowaniem całego aparatu pensjonatowego, nie należy się za to słówko uznania?

— Ależ podziękowałam jej również wyjeżdżając, a przecież ona jest płatnym pracownikiem.

— Nie przerywaj mi. Tym więcej, trzeba jej trudną pracę wynagrodzić miłym słówkiem, dowodem pamięci. To chyba powinnaś zrozumieć.

— Ach, Joanno! Jestem skruszona, rozumiem, żałuję, pędzę do domu, zasiadam przy biurku, chwytam pióro i piszę ... dwa... nie! trzy listy...

Może się to pani przyda...

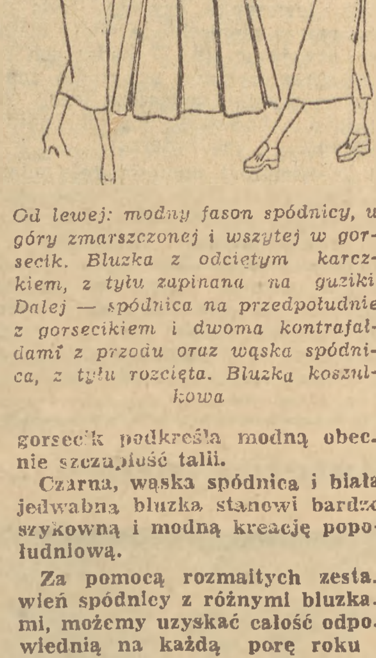
Spódnice i bluzki

Najwdzięczniejszą chyba częścią ubrania kobiecego jest bluzka. Co prawda, w ciągu ostatnich lat fasony bluzek były tak jednolite i monotonne, że stanowiły właściwie tylko dodatek do kostiumu, ale za to w obecnym sezonie doczekały się pełnego triumfu. — Kobiecy charakter obecnej mody faworyzuje dużą rozmaitość fasonów bluzek, które często mogą z powodzeniem zastąpić popołudniową sukienkę. Oczywiście bluzki sportowe, o kroju męskiej koszuli są nadal modne, ale poza tym mamy bluzki ozdobione ręcznym haftem lub obszyte koroneczką, z odciętym karczkiem, marszczone, z zaszewkami, pliskami, wiązane przy szyi na dużą kokardę, zapinane na plecach, z bufiastymi rękawami i z rękawami kimono. Jednym słowem każda kobieta może dobrać model odpowiedni do swojego typu urody i tuszy.

Fasony spódnic są równie urozmaicone jak bluzki. Na przedpołudnie najpraktyczniejsza jest spódnica, układana w kontrafałdy, lub poszerzona przez fałdy ukryte. Równie modna jest spódnica zupełnie wąska, z tyłu założona jak płaszcz i rozcięta wysoko, aż powyżej kolan, dla ułatwienia swobodnego poruszania się. Jest to model bardzo odpowiedni do przeróbek; ten fason spódnicy łatwo możemy uszyć z niemodnego, starego płaszczyka.

Poza tymi dwoma fasonami, najbardziej u nas rozpowszechnionymi, modne są spódnice skrojone szerzej u góry, przymarszczone i wszyte do gorsecika. Ten model jest jednak odpowiedni wyłącznie dla pań o smukłej sylwetce.

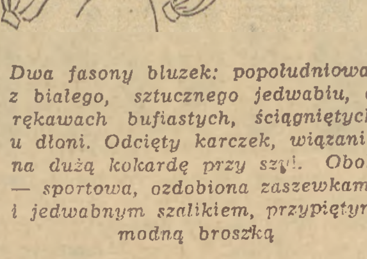
Pewną nowością są szerokie paski przy spódnicach, które tworzą niekiedy rodzaj gorsecika. Taki gorsecik podkreśla modną obecnie szczupłość talii.



Od lewej: modny fason spódnicy, u góry zmarszczonej i wszytej w gorsecik. Bluzka z odciętym karczkiem, z tyłu zapinana na guziki. Dalej — spódnica na przedpołudnie z gorsecikiem i dwoma kontrafałdami z przodu oraz wąska spódnica, z tyłu rozcięta. Bluzka koszulkowa

Czarna, wąska spódnica i biała jedwabna bluzka stanowi bardzo szykowną i modną kreację popołudniową.

Za pomocą rozmaitych zestawień spódnicy z różnymi bluzkami, możemy uzyskać całość odpowiednią na każdą porę roku i dnia. Ale o możliwościach łączenia poszczególnych części garderoby pomówimy innym razem.



Dwa fasony bluzek: popołudniowa, z białego, sztucznego jedwabiu, o rękawach bufiastych, ściągniętych u dłoni. Odcięty karczek, wiązanie na dużą kokardę przy szyi. Obok — sportowa, ozdobiona zaszewkami i jedwabnym szalikiem, przypiętym modną broszką

Jolanta.

Operacje przy pomocy magnesu

W niektórych większych klinikach w Szwajcarii rozpoczęto ostatnio stosować nowy sposób operacji ocznych. Odbywają się one przy pomocy olbrzymiego magnesu, który w wielu wypadkach zastępuje skomplikowane i niebezpieczne zabiegi chirurgiczne. Dzieje się to zwłaszcza w wypadkach, gdy do oka wpadnie jakiś drobny odłamek metalu np. opiłki żelazne przy pracy w fabryce.

Zaletą tego rodzaju zabiegów, w przeciwieństwie do zwykłych operacji jest fakt, że w oku w większości wypadków pozostaje jedynie nieznaczna blizna, gojąca się często bez śladu i nie przynosząca pacjentowi żadnych dalszych wad czy trudności wzrokowych. (cz)

Rak uleczalny?

Teorię uleczalności raka głosi od niedawna profesor von Brehmer z Hamburga. Jego długoletnie badania w tej dziedzinie doprowadziły do wykrycia nieznanego bakcyla, pasożytującego we krwi, który — w jego przekonaniu — powoduje powstawanie raka. Tego pasożyta nazwał dr Brehmer „siphonospora polymorpha".

Uczony utrzymuje, że rak stanowi swoiste schorzenie krwi, którego ostatnim stadium są właśnie rakowate guzy. Znając bakcyla, powodującego powstawanie choroby, możemy obecnie drogą analizy krwi stwierdzić istnienia raka w stadium, poprzedzającym wystąpienie guzów.

Dr Brehmer spreparował już także nowy środek przeciwrakowy, który nazwał „Toxinal". Znany francuski specjalista w chorobach raka, dr Guilbert po zastosowaniu pacjentom preparatu dr Brehmera, osiągnął zdumiewające rezultaty. Skomplikowana produkcji „Toxinalu" natrafia jednak chwilowo na duże trudności. W związku z tym część pracy, związanej z produkcją tego leku, przeniesiona zostaje obecnie do Francji, gdzie istnieją lepsze możliwości techniczne.

Zdaniem dr Brehmera, będziemy wkrótce mogli leczyć raka również skutecznie i radykalnie, jak obecnie dławicę, szkarlatynę czy zapalenie płuc. (cz)

Sfilmowana praca serca

Na dorocznym zebraniu Towarzystwa Medycyny Fizykalnej, prymariusz szpitala miejskiego w Nowym Jorku, dr. Reynolds podał do wiadomości, iż wynalazł nową metodę dokonywania zdjęć filmowych ciała ludzkiego, która umożliwia dokładne śledzenie pracy narządów wewnętrznych. Przy pomocy tej metody zwanej „Cineradiografią, lekarze obserwować mogą pracę serca, przemiany dokonujące się w woreczku żółciowym, funkcjonowanie stawów i innych narządów, znajdujących się wewnątrz organizmu. Nowa metoda ułatwić ma znacznie stawianie diagnoz. (WK)

Rozrywki UMYSŁOWE

60 Listopadowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

CZĘŚĆ II.

Warunki Konkursu: za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy wyznaczoną ilość punktów, których suma decydować będzie o przyznaniu nagród. Dla zachęcenia słabszych szaradzistów stosować będziemy zaliczanie nie wykorzystanych punktów z Konkursu na Konkurs.

Co miesiąc rozlosowane będą dwie książki wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania wszystkich zadań Konkursu. Pozostali zachowają zdobyte punkty na następny Konkurs. Dziewięć nagród za wytrwałość otrzymają Czytelnicy posiadający największą ilość punktów Konkursu bieżącego i poprzednich. W wypadku nienadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów zdobyte punkty przepadają.

Jednocześnie z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nie ustający Konkurs Autorski. Na mocy głosowania Czytelników zostaną przyznane co miesiąc dwie nagrody autorskie za najlepsze i najciekawsze zadania. Autorom zaliczamy punkty autorskie w Konkursie Rozrywkowym tak jak za rozwiązanie zadań.

Ponawiamy naszą prośbę o propagowanie rozrywek umysłowych i werbowanie nowych szaradzistów.

5. SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA

pkt. 5.

(ul. J. Turek)

Do krzyżówki o wymiarach 15x11 wstawić niżej podane słowa oraz rozmieścić symetrycznie 23 pola czarne. Podajemy, że w środkowym wierszu poziomym znajdują się dwa słowa o znaczeniach: „jedno z wcieleń Wisznu" i „Irlandia po irlandzku", a w środkowym rzędzie pionowym dwa słowa o znaczeniu: „pokój" i spójnik".

Wyrazy poziome: Apelles. Ash Brennan. dłuto, dra (wspak). Ebon Eire, Etiopia, Eufrat, Eyschen gaon, Ica, Itenez, izo. lob. oil, Ojców paszkot, Paznaun Rama. runo Sfaks, smolnia, tarant, tempo, Ubli, urlop, Yeats.

Wyrazy pionowe: Asban Alair, atymut Boh (wspak). Braun. ear, elk, Emden, Etiop Fuego (wspak). ikonoklasta, istm Ithon, izba, lecz, Lope, Newa, Norna Oracz. Ossipee palla, perturbacja. Sin, sos, Teo. Unde. Oraz cztery grupy dwuliterowe: ip, ón, of, tn.

(Redakcja prosi o znalezienie znaczeń nieznanych słów — przydadzą się później).

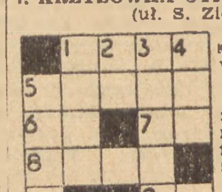
6. WYBÓR ŻONY — pkt. 2.

(ul. J. Guzdek)

Skromny buchalter, ale doskonały rachmistrz, p. Józef Abramowski, lat 34, postanowił się ożenić. Ma pięć znajomych pań, które bierze w swych wyliczeniach pod uwagę. Są to: Bernardowska, Czesińska, Dawidowska, Elżbietańska i Karolińska (wdowa z jednym dzieckiem). Wszystkie panie razem mają 112 lat, Dziecko Karolińskiej ma 6 razy mniej lat niż najmłodsza z pań. Dawidowska i Elżbietańska mają równą ilość lat. Karolińska jest dwa lata po ślubie, a rok temu straciła męża. Kandydatka winna być młodszą od męża. Jak będzie się nazywać żona buchaltera!

7. KRZYŻÓWKA CYFROWA — pkt. 4.

(ul. S. Ziętek)



Rozwiązaniem krzyżówki cyfrowej jest wpisanie odpowiednich cyfr do krzyżówki. Objaśnienie jest ujęte w formę opowiadania.

Mój pierwszy motocykl.

Pewnego lata kupiłem sobie motocykl. Numer jego (**pierwszy poziomo**) był iloczynem trzech liczb pierwszych, z których **7 poziomo** była jedną, a **sześć poziomo** iloczynem pozostałych dwóch. Kupiłem go za **dwa pionowo**. Wiek mój w tym czasie pomnożony przez ilość lat przez które posiadałem motocykl jest liczbą otrzymaną przez podzielenie **osiem poziomo** przez najbliższą memu ówczesnemu wiekowi liczbę pierwszą. Jaka to była data? Mnożąc rok nabycia przez pierwiastek kwadratowy z jednej dziesiątej **jeden pionowo** i dodając następnie **jeden pionowo** otrzymamy **pięć poziomo**. Kiedy pierwsza wojna światowa miała za sobą rok zmagań, sprzedałem motocykl za **9 poziomo**, co równało się jednej trzeciej jego kosztu. Zużywał mój motocykl dużo benzyny. Ilość kilometrów, którą się jechało na jednym litrze wynosiła jedna stodziewiętnastą **pięć pionowo**. Jeśli **cztery pionowo** jest sześcianem czynnika pierwszego **jeden poziomo**, a **trzy pionowo** jest kwadratem dziewięciokrotnego **sześć poziomo**, a urodziłem się w grudniu, to ile mam obecnie lat?

Przy rozwiązaniu krzyżówki należy również podać rok urodzenia opowiadającego lub ile ma obecnie lat.

8. ZAGADKA — pkt. 1.

(ul. W. B.)

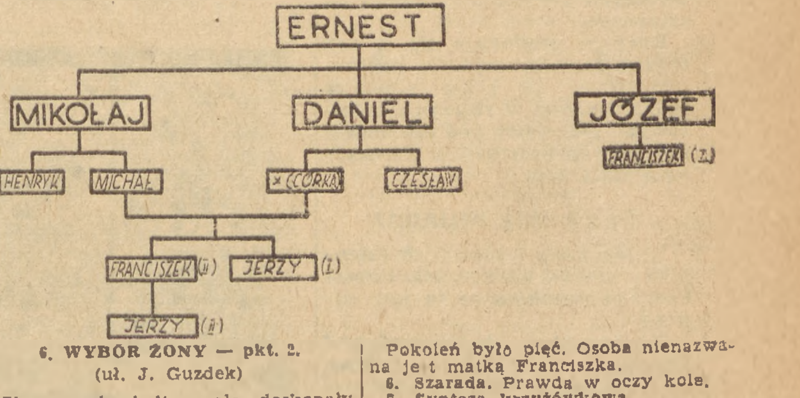
Postać niewieścia z duchów krainy,
Jest żoną czarta, złe są jej czyny
Lecz gdy w jej wnętrze wkradną się „mary",
Wówczas przedziwne dzieją się czary:
Metamorfoza wroga ludzkości
W symbol pięknej miłości.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia trzeciego grudnia 1948 r. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach rozmiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 44 „ŚWIAT I ŻYCIE".

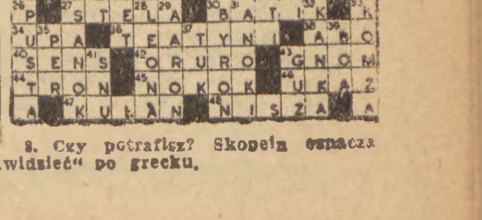
5. Dwanaście portretów.



Pokoleń było pięć. Osoba nienazwana jest matką Franciszka.

6. Szarada. Prawda w oczy kole.

7. Synteza krzyżówkowa.



8. Czy potrafisz? Skopeln oznacza „widzieć" po grecku.

Niewyjaśnione tajemnice przyrody

Ginące cedry Libanu

Cedr libański (Cedrus Libani), podobnie jak inne odmiany cedru, rosnące w górach Azji i Afryki — jest drzewem szpilkowym o owocach szyszkowych. Charakterystyczną jego cechą jest poziomy układ gałęzi i bardzo gruby pień, przy stosunkowo niedużej wysokości.



Piękny okaz cedru, żyjącego w rezerwacie, otoczonym kamiennym ogrodzeniem

Zdjęcia autora artykułu

Sława tego osobliwego drzewa datuje się mniej więcej od trzech tysięcy lat. Zawdzięcza ją cedr głównie dwu okolicznościom: odporności na robactwo, które nie znosząc gorzkiego smaku drzewa nie toczy go i wynikającej stąd przydatności budulcowej oraz wyjątkowemu położeniu Libanu pośród wielkich a bezleśnych pustyń Bliskiego i Środkowego Wschodu. Stąd już w czasach biblijnych cedr libański służył do budowy słynnych świątyń, jak świątynia jerozolimska, oraz pałaców królewskich, jak pałac królów achemenidzkich w Persepolis, wreszcie do budowy masztów okrętowych u Fenicjan i Rzymian.

W owych czasach lasy cedrowe pokrywały gęstą szatą piękne stoki Libanu i, być może, także Antylibanu. Dostarczały one nie tylko doskonałego i jedynego w tych stronach budulca, ale nadawały Libanowi specjalny charakter. Stąd sporo aluzyj do cedru i do jego ojczyzny libańskiej znalazło się w Biblii.

Dziś tylko rezerwaty

Tak było przed wiekami, ale jak jest dzisiaj...? Na podstawie wiadomości szkolnych, zwykli jesteśmy sobie wyobrazić, że i dziś stoki Libanu są pokryte wspaniałymi lasami cedrowymi. Tymczasem — nic podobnego. Szczyty i zbocza gór libańskich świecą obecnie zupełną nagością. W pasie nadmorskim i w głębokich jarach są drzewa i krzewy, ale resztek cedru trzeba szukać, wspinając się wysoko w mało dostępne regiony górskie. Dzisiaj cedr jest gatunkiem wymierającym i stanowi osobliwość przyrody Libanu, starannie chronioną przez odpowiednie czynniki w rezerwatach.

W kilku zaledwie punktach gór żyją cedry w mniejszych lub większych grupkach. Największe ich skupisko, liczące około 400 drzew znajduje się wysoko w górach, pod najwyższym szczytem pasma libańskiego, Kornet es-Sauda (3088 m nad poz. morza). Aby się dostać do rezerwatu, trzeba autem lub na ośle przebyć fantastyczne serpentyny, biegnące zygzakiem po prostopadłej niemal ścianie górskiej, mając pod sobą głęboką przepaść, z płynącą w dole rzeką Kadiszą („świętą"). Rezerwat otoczony jest kamiennym ogrodzeniem. Na kilku pagórkach, w oddzielnych grupach, rosną cedry, z których najstarsze okazy liczą ponad 1500 lat i mają 12 m obwodu. Wiele z nich jest w stadium usychania i świeci kikutami uschniętych i poucinanych konarów. Nie widać tu zupełnie drzew młodych tzw. młodnika. Jeśli znajdzie się na skraju lasku młode drzewko to suchotnicze i chuderlawe. W czasach biblijnych cedr osiągał 40 m wysokości — dziś zaledwie połowę tego. Cedr Libanu ginie śmiercią powolną wprawdzie, ale nieuchronną, na uwiąd starczy. Nie odradza się ani sposobem naturalnym, ani sztucznie zasiewany ręką człowieka.

Jaka tego przyczyna? Najwidoczniej od czasów biblijnych zmienił się klimat Libanu, zmniejszyły się opady atmosferyczne i nastąpiło ogólne wyschnięcie gleby. Ostatnio (w latach 1946—1947) czyniono próby zalesienia cedrem stoków Libanu przy pomocy samolotu, z małym jak dotąd rezultatem.



Nieliczne, obumierające osobniki młodych cedrów, widać najlepiej na skraju rezerwatu

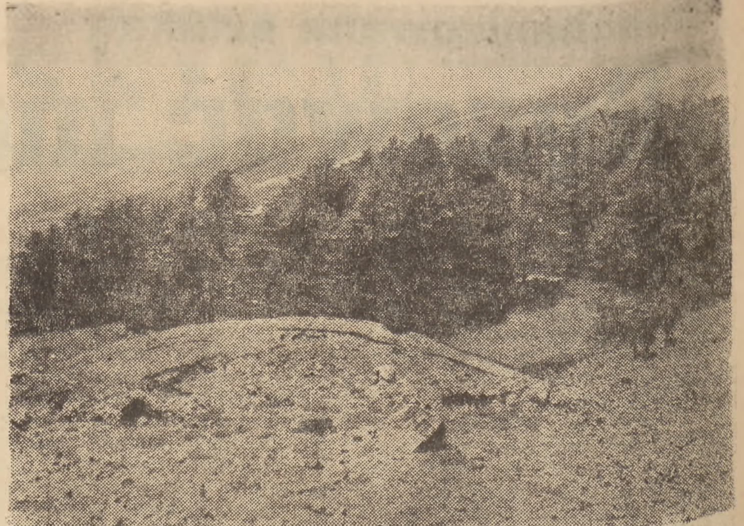
Pozostałości biblijnego kultu

W upalne lato, libańskie cedrowe drzewa rozsiewają balsamiczną woń, w zimie zaś, szarpane wichrami odmorskimi, szumią przenikliwie. W potężnym pniu i rozłożystej koronie cedru jest coś z patriarchalnej powagi i królewskiego majestatu. Nie wydaje się więc nazbyt dziwne, że maronici libańscy (katoliccy Arabowie) przejęli po czasach biblijnych głęboką cześć dla cedru, który nazywają „Arz el-Rabb" czyli „cedrem Pana". Oni to w środku rezerwatu cedrowego, opodal kryształowego źródła, zbudowali w r. 1843 kaplicę, gdzie corocznie urządzają nabożeństwa, ściągające liczne pielgrzymki katolików libańskich. W nowszych czasach na brzegu rezerwatu wybudowano i urządzono hotel, gdzie pielgrzymi i turyści mogą znaleźć w razie potrzeby nocleg i skromne wyżywienie. Tutaj też sprzedaje się różne pamiątki, sporządzane z drzewa cedrowego.

Poza opisanym rezerwatem i kilku wspomnianymi punktami cedr libański zachował się jeszcze w wielu miejscowościach w postaci drzewa parkowego (Charissa, Beszara, Sofar, Tanajel i in.), ale wszędzie tam występuje w ilości kilku do kilkunastu drzew.

Jako symbol niezniszczalności, czystości i mocy został cedr godłem młodej republiki Libanu.

Dr Franciszek Machalski



Ogólny widok największego skupiska cedru, na tle szczytów Libanu przesłoniętych mgłą przez większą część lata

Mikroskop wyjaśnia najzawilsze zagadki

I w dziedzinie optyki nauka postępuje naprzód. Dowodem tego jest choćby wynalezienie mikroskopu elektronowego, a także zbudowanie pięciometrowego, wklęsłego zwierciadła teleskopowego, dla obserwatorium na górze Palomar w Stanach Zjednoczonych. Powierzchnię tego zwierciadła wyszlifowano tak precyzyjnie, że najgładszy materiał jedwabny wygląda obok niego chropowato.

Nowoczesny mikroskop elektronowy zdolny jest do 25.000-krotnego powiększania drobnych przedmiotów.. Jest on więc przeszło 100 razy lepszy od mikroskopu, jaki mieliśmy do dyspozycji przed niespełna 20 laty.

Osiągnięcia te mają nie tylko doniosłe znaczenie dla nauki, ale także dla naszego życia codziennego. Tak np. astronomom zawdzięczamy niezwykle precyzyjny sposób mierzenia czasu, z dokładnością do kilku tysięcznych części sekundy, co z kolei przyczynia się do sprawności komunikacji w powietrzu i na morzu. Przy zastosowaniu teleskopu zmierzono po raz pierwszy szybkość światła, stanowiącą podstawowy czynnik przy dokonywaniu obliczeń w dziedzinie energii atomowej.

Chłopiec czy dziewczynka?

Przy użyciu silnych mikroskopów można dziś obserwować miliony komórek, tworzących nasze ciało, a także odsłaniać tajemnice niepozornych cząsteczek, decydujących o rozwoju właściwości dziedzicznych. Chromozomy, czyli twory powstające w jądrze, podczas podziału komórki, decydują bowiem o tym, czy przyszłe dziecko będzie chłopcem czy dziewczynką, czy oczy będą szare czy niebieskie, a włosy ciemne czy jasne itd. W badaniach nad chromozomami osiągnięto znaczne wyniki, zwłaszcza jeżeli chodzi o hodowlę nowych odmian roślin i ras zwierząt.

Niemniej doniosłą rolę odgrywa mikroskop przy przeprowadzaniu analiz. Dwa różne przyrządy optyczne mogą służyć do dawania powiększonych obrazów w równym rozmiarze, podczas gdy jeden z nich jest w stanie odsłonić daleko więcej szczegółów od drugiego. Granice widzialności przedmiotu leżą w naturze światła. — Jeżeli długość przedmiotu wynosi mniej, niż pół długości fali światła, w którym przedmiot jest oglądany, wtenczas przedmiot nie może już być rozpoznany na skutek uginania światła.

Uczeni doszli do przekonania, że zdolność dokonywania analizy zależy w dużym stopniu od barwy stosowanego światła. Stwierdzono, że światło niebieskie daje jaśniejszy obraz od światła czerwonego; jeszcze lepsze okazało się światło ultrafioletowe. Tu jednak natrafiono na pewną trudność, ponieważ to niewidzialne światło nie jest zdolne do przenikania szklanych soczewek zwykłego mikroskopu. Mimo to używa się jednak tego światła przy wyrobie specjalnych ultramikroskopów, w których oko zastąpione jest czułym na ultrafioletowe światło filmem fotograficznym.

„Przyrządzanie" badanych przedmiotów

Przeznaczone do obserwacji przez mikroskop przedmioty muszą być najpierw odpowiednio „przyrządzone". Jeżeli ma być poddana badaniu np. tkanka jakichś gruczołów, to musi się ją najpierw starannie i fachowo spreparować, inaczej nawet najdoskonalszy mikroskop nie spełni swego zadania.

Obsługa mikroskopu elektronowego jest nieco skomplikowana, zwłaszcza gdybyśmy chcieli wykorzystać maksymalne jego zdolności powiększania. Przede wszystkim przedmiot, poddany obserwacji, musi być znacznie drobniejszy, niż przy badaniu zwykłym mikroskopem, ponieważ materiał grubszy, niż skład bańki mydlanej, hamuje działalność elektronów. Nadto przedmiot ten musi się znajdować w próżni, pozbawionej powietrza.

Tak więc praca przy pomocy mikroskopów i teleskopów oznacza daleko więcej, aniżeli samo podziwianie nieznanych nam tworów poprzez okular przyrządu. Zanim astronom może nam zapowiedzieć nagłe pojawienie się plam słonecznych, zakłócających długodystansową komunikację radiową, lub zanim lekarz może wydać orzeczenie, stwierdzające dławicę dziecka, musi przedtem wykonać sporo sumiennej i fachowej pracy, która koronuje dopiero osiągnięcie zamierzonego celu. (cz)

(Według „Excelsior")

Nowości filatelistyczne



Z okazji 600-lecia urodzin św. Katarzyny z Sienny, patronki Italii, poczta włoska wydała serię znaczków pamiątkowych o wartościach: 3 L. — zielony, św. Katarzyna oddaje swój płaszcz biednemu. 5 L. — fioletowo-niebieski, św. Katarzyna z krzyżem, 10 L — brunatno-fioletowy Święta jako patronka Italii, 30 L — żółto-szary, Święta dyktuje swą sławną książkę „Dialogo", 100 L — znaczek lotniczy, w kolorach niebieskim, fioletowym, czerwonawym i brunatnym, obraz jak na znaczku 5-lirowym. 200 L — znaczek lotniczy, żółto - niebieski, obraz jak na znaczku 10-lirowym

Rzeczy ciekawe

RURY WODOCIĄGOWE Z PAPIERU

Rury papierowe górują pod niektórymi względami nad rurami żelaznymi. Są przede wszystkim bardzo odporne na rdzę, kwasy, związki solne itp., są złymi przewodnikami dla prądów elektrycznych i ważą o 1/3 mniej od żelaznych.

Rury te produkuje się w ten sposób, że rolki zwykłego papieru przepuszcza się przez pewnego rodzaju kąpiel w rozczynie asfaltowym, przy czym pod ciśnieniem specjalnych przyrządów powstaje rura stała. (ag)

CO TO JEST MILIARD?

W jednym z francuskich dzienników ukazał się artykuł, tłumaczący czytelnikom co to jest miliard.

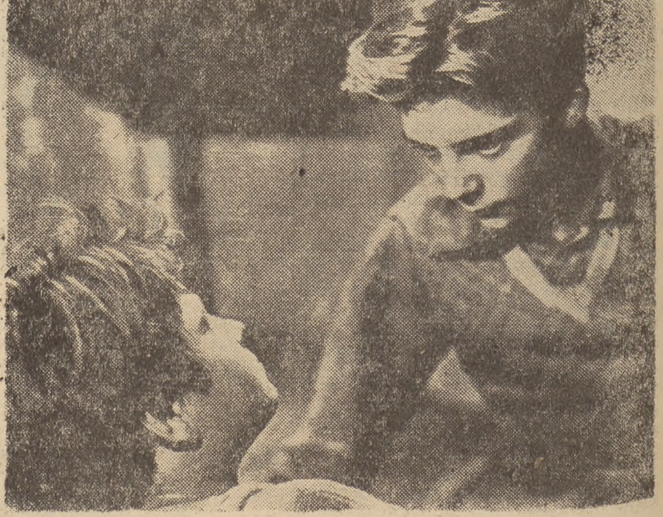
Gdyby ktoś chciał wydawać dziennie po dwa tysiące franków, musiałby zużyć 2700 lat, aby wydać tę sumę.

Gdyby sobie wyobrazić las, składający się z miliarda drzew, przy czym na każdy hektar przypadałoby 100 drzew, to las taki zająłby powierzchnię Szwajcarii, Belgii i Holandii razem wziętych.

Gdyby człowiek wymawiał 150 wyrazów na minutę, musiałby robić to po osiem godzin dziennie, przez 38 lat, by dojść do miliarda wyrazów. A robić to by musiał bez odpoczynku w niedziele i święta. (ag)

EKRAN

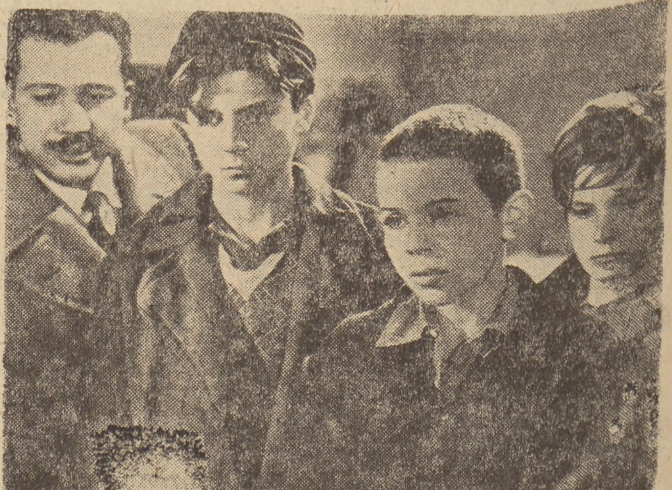
Zanim omówimy interesujący film produkcji czeskiej pt. „Tchórz", chcielibyśmy zwrócić uwagę na bardzo dawno zapowiadany obraz produkcji włoskiej „Dzieci ulicy". Kopia tego filmu przybyła już na Śląsk i w najbliższym czasie zobaczymy ją na naszych ekranach. Temat filmu mieści się w ramach tytułu, interesujący natomiast będzie tu element pracy reżyserskiej, o którym zagraniczne recenzje wyrażają się z najwyższym uznaniem. Pozostaje nam tylko oczekiwać „Dzieci ulicy" i — oczywiście — nie zawieść się na wartości pierwszego u nas filmu produkcji włoskiej.



„Dzieci ulicy" między sobą...

„Tchórz"

Z kolei przechodzimy do obrazu produkcji czeskiej pt. „Tchórz". Obraz ten jest interesujący z dwóch względów: tematycznie i artystycznie. Z punktu widzenia tematyki jest to typowy film problemowy. Zagadnienie klasyfikacji tchórzostwa i naświetlanie go z punktu widzenia etyki, socjologii, czy po prostu tak zwanej opinii publicznej — pasjonuje nie od dzisiaj nie tylko pisarzy, ale i naukowców. Rozwiązanie tego zagadnienia w kulisach życia będze zawsze zależne od okoliczności towarzyszących danemu faktowi. Są wypadki, w których tchórzostwo może się okazać zwyczajnym aktem rozsądku. Problem tchórzostwa niezawinionego (aktu podświadomości) poruszają pisarze radzieccy w swych batalistycznych powieściach (Niekrasow: „W okopach Stalingradu", Simonow „Noce i dni"). Wszyscy znamy również doskonałą nowelę Jacka Londyna pt.: „Negore-tchórz", w której moment ekspiacji za chwilę tchórzostwa podniesiony jest do symbolu bohaterstwa. Na przykładzie omawianego filmu widzimy wyraźnie, jak dziwnym stworzeniem jest człowiek, który w momencie trwogi, rozstrzygnął spokojnie, że życie należy ratować wtedy, gdy cena jego nie ma odpowiednika społecznego, gdy wyliczyć się ją da jeno pieniędzmi. Ten sam człowiek zdobędzie się jednak zawsze w momencie prawdziwej próby na męską decyzję. Mówią nam o tym, nie jego czyny, ale jego konstrukcja psychiczna, która wiedzie go ciernistą drogą wśród płaskich zarzutów i obłudnych gestów prosto przez życie w zgodzie z własnym sumieniem i z wiarą w swoją przydatność społeczną. Momentu ekspiacji tu nie będzie — człowiek czuje się czysty, udowadniać swej wartości nie ma potrzeby. I właśnie dlatego mu wierzy — nie zawiedzie naszego zaufania.



...i twarzą w twarz z reprezentantami społeczeństwa i ładu... (Dwie sceny z filmu produkcji włoskiej p. t. „Dzieci ulicy")

Borivoj Zeman, reżyser tego interesującego filmu zasłużył na duże uznanie za efektowne i pełne subtelności przeprowadzenie całego procesu psychologicznego przed naszymi oczyma (doskonałe wyzyskanie elementów muzycznych, jako akompaniamentu poszczególnych scen). Karol Höger w tytułowej roli utrzymywał się doskonale w wielopłaszczyznowej akcji, nie przerysowując żadnego gestu i nie wpadając w patos (a niebezpieczeństwo tego rodzaju grozi w tym filmie na każdym kroku). — Najważniejszą zaletą „Tchórza" jest jego realizm, tkwiący mocno w rzeczywistości psychologizowania. Prosty i rzetelny realizm otwierający dalekie horyzonty w ocenie własnych i cudzych wad tym bardziej prawdziwych, że ludzkich.

ALLAN